

Robotnik polski.

Bezpłatny dodatek do „Kuryera Śląskiego.”

Zdrowotność w cynkowniach górnośląskich.

W ostatnim numerze „Robotn. polsk.” opisaliśmy w krótkich słowach przyczyny słabości czyli przedwczesnej niezdolności do pracy oraz o szkodliwych wpływach niektórym zawodom właściwych i o sposobach zapobieżenia tymże.

Dzisiaj podamy czytelnikom krótki pogląd na zdrowotność robotników w naszych górnośląskich cynkowniach.

Jednym z największych źródeł dochodu wielkiego przemysłu górniczo-hutniczego u nas, jest bez wątpienia przemysł cynkowy. Aby to udowodnić wystarczy, gdy nadmienimy, że np. takie Śląskie Towarzystwo akcyjne hut cynkowych (siedziba Lipiny) w okresie dziesięcioletnim 1897 do 1906 wypłacało przeciętnie rocznej dywidendy 19,7 procent. Olbrzymie takie zyski stają się możliwe do osiągnięcia, jeżeli się zważy, że praca robotników po hutach cynkowych w stosunku do wydajności ich bardzo lichy jest opłacana. W r. 1907 według wykazu górnośląskiego stowarzyszenia właścicieli kopalń i hut wartość ogólna wytwórczości hut cynku surowego wynosiła 64 456 485 mk., podczas gdy robotnikom wypłacono razem 7 974 348 mk. zarobku. Wypada zatem, że na każde 100 marek wytwórczości przypadało zarobku robotników w roku tym zaledwo 12,37 mk.

Przeciętny zarobek dorosłych robotników wynosił w roku 1907 — 1119,63 mk., robotników młodocianych 339,83 mk., kobiet 370,84. Wobec niesłychanie rujnującej pracy w hutach cynkowych są to bardzo niskie zarobki. Robotnicy w hutach cynkowych szczególnie dobrze powinni się móżdż odżywiać, tymczasem niedostateczne zarobki zgoła im na to nie pozwalają — to też nie dziwnego, że w takich warunkach praca w hutach cynkowych pochłania niezmiernie dużo ofiar, przed czasem niszczy zdrowie cynkowian, którzy w stosunkowo młodym jeszcze wieku stają się na ogół niezdolni do pracy. W dodatku ochrona pracy w cynkowniach pozostawia ciągle jeszcze bardzo wiele do życzenia, urządzenia ochronne bądź są wprost same przez się niewystarczające, bądź też nie są przez właścicieli hut cynkowych należycie przestrzegane.

Sprawozdanie inspekcji przemysłowej za r. 1907 znowu nam przedstawia smutny obraz spustoszeń, jakie ciężka praca w hutach cynkowych wyrządza pośród robotników. Uwidocznia się to najpierw ze składu cynkowian według wieku. W roku 1907 było in-

	od 16 do 20 lat	od 20 do 25 lat	od 25 do 30 lat	od 30 do 35 lat	od 35 do 40 lat
właściwych hutników . .	604	702	774	821	711
czyli na 100 pracujących było	12,78	14,96	16,5	17,5	15,15
Resterzy było	39	71	177	213	223
czyli na 100 pracujących było	3,88	6,15	15,3	18,44	19,3

	od 40 do 45 lat	od 45 do 50 lat	od 50 do 55 lat	od 55 do 60 lat	powyżej 60 lat
właściwych hutników . .	555	324	137	43	21
czyli na 100 pracujących było	11,83	6,91	2,92	0,92	0,45
Resterzy było	224	114	72	19	3
czyli na 100 pracujących było	18,39	9,87	6,23	1,95	0,26

Z zestawienia tego widzimy, że najwięcej cynkowian należało do kategorii osób, liczących od 30 do 35 lat. Potem liczby te zmniejszają się, szczególnie raptowne cofanie się następuje od roku 45, czyli że znaczna część cynkowian najpóźniej w 45 roku życia staje się niezdolną do pracy! Praca w cynkowniach szybko kruszy zdrowie robotników. Takie same mniej więcej zjawisko dostrzegać się daje i w hutach prażenia blendy, gdzie robotnicy szczególnie mają do czynienia z trującymi gazami siarkowymi.

Choroby, na które chorowali cynkowianie, były następujące:

Na kolikę ołowianą i porażenia wskutek zatrucia ołowiem chorowało w roku 1907

hutników 51 przez 1073 dni
resterzy 9 przez 155 dni

Dodać na tem miejscu winniśmy, że inspektor przemysłowy sam — jako fakt nieprawdopodobny podkreśla, że w 5 hutach, należących do towarzystwa górniczego spadkobierców Gieschego, nie zanotowano w tym czasie ani jednego wypadku choroby ołowianej. Inspektor tłumaczy sobie to tem, że lekarze hutniczy w zakładach Gieschego innego widocznie są zdania co do samego pojęcia „choroby ołowianej”. Dla nas jednak widoczną jest w tem niechęć do notowania tej strasznej choroby.

Na zapalenie nerek chorowało

hutników 33 przez 1362 dni
resterzy 3 przez 109 dni

Na katar żołądka i kieszek chorowało

hutników 197 przez 2441 dni
resterzy 77 przez 847 dni

Na brak krwi (anemię) chorowało

hutników 38 przez 365 dni
resterzy 1 przez 24 dni

Na reumatyzm chorowało

hutników 562 przez 9547 dni
resterzy 188 przez 2472 dni

Na choroby oczu chorowało

hutników 20 przez 272 dni
resterzy 5 przez 68 dni

Na inne choroby, wynikające z niebezpieczeństwa pracy cynkowian, chorowało

hutników 14 przez 284 dni
resterzy 3 przez 81 dni

Z podsumowania odpowiednich liczb okazuje się, że na 4602 hutników było w roku 1907 wypadków choroby 915, trwających przez 15 344 dni. Na 1155 resterzy było 286 wypadków choroby, trwających przez 3756 dni. W roku poprzednim na 4603 hutników by-

to 913 wypadków choroby, trwających 14 712 dni. Położenie rzeczy w roku 1907 zmieniło się wobec tego na gorsze, bo ilość przechorowanych dni dość znacznie się powiększyła.

Świadczy to, że przepisy rozporządzenia rady związkowej o urządzeniach cynkowni z 6-go lutego 1900 roku nie są należycie wykonywane. Właściciele hut cynkowych o to się nie troszczą, a robotnicy, nie mając silnej organizacji zawodowej, nie mogą ich do tego zmusić.

Praca dzieci.

Świeżo wydana książka Roberta Huntera pod tyt. „Nędza nowego świata” na zasadzie statystycznych danych wykazuje ponure obrazy ze świata zarobkowego Ameryki.

Najsmutniejszy jest rozdział książki o pracy dzieci, zatrudnionych w niezliczonych ilościach po fabrykach. Zgroza przejmując, jak nieludzkiem jest wyzyskiwanie tych młodocianych sił roboczych, zmuszonych już od szóstego roku życia zapracować na swoje utrzymanie.

Okolo 80,000 dzieci przeważnie małych dziewczątek pracuje obecnie w przędzalniach bawełny Ameryki. Liczba ta powiększa się z roku na rok o całe tysiące, odciąga się od pól i własnych zagrod, aby je osadzić w demoralizujących centrach przemysłowych.

Rośnie liczba tych młodocianych sił roboczych, rosną i nowe fabryki, wyzyskując je, a nikt nie zatroszczy się o losie przyszłym tych nieszczęśliwych prawdziwie istot. Specyalne kolonie robotnicze mieszczą te rzesze pracowników, domy ich, jak stajnie dla nierogacizny, budowane z mułu malarycznego, na okół zaś stosy odpadków śmieci itp.

O trzy kwadranse na piątą rano stawia na nogi całą ludność kolonii fabryczna syrena. Porwawszy coś niecoś jedzenia, wyrusza ta armia uliczkami ku fabryce. Idą senne, anemiczne dziewczęta, wybladli chłopcy, na pół ubrani, pochylone postacie mężczyzn i kobiety, podnoszące z trudem ociężałe nogi, aby stanąć do nieprzerwanej dwunasto a nawet czternasto godzinnej pracy, wśród niezdrowej atmosfery, pełnej wilgoci i drobnego pyłu bawełnianego. W takich warunkach pracują dzieci sześciolatnie.

Dwunasto-godzinny dzień roboczy panuje dotąd ogólnie w południowych państwach Ameryki i rozciąga swe panowanie nad przeszło setmilionową armią robotniczą, wynagradzaną też nad wyraz strasznie nędznie.

Rozmaitości.

— Robotnik polski w Danii. Ciekawe szczegóły o polskich robotnikach, sezonowych podaje ostatni zeszyt „Soziale Rundschau”. Szczegóły te dotyczą przeważnie robotników, zajętych w roku 1907 przy robotach w Danii. Sprawozdanie opiera się na danych urzędowych, ogłoszonych przez duński urząd statystyczny.

Do badania stosunków robotników obcych widział się rząd duński spowodowany częstymi interpelacjami w parlamencie. Wielu posłów domagało się nadzoru nad wychodźcami polskimi już rzekomo ze względów sanitarnych. Niektóre stronnictwa oświadczały się za ustawowem ograniczeniem używania wychodźców polskich, a to w interesie krajowych robotników rolnych.

Aby zbadać stosunki, zarządziło ministerium spraw wewnętrznych w drodze policyjnej sprawdzenie tożsamości wszystkich robotników, przybywających w r. 1907 z Polski, tudzież przeprowadziło ankietę co do warunków pracy. Z wyników tej ankiety okazuje się, że ro-

botnicy nasi bynajmniej nie mają w Danii zbyt intratnych zarobków i podziwiać trzeba, że za taką zapłatę, zmniejszoną jeszcze przez wyzysk pośredników, podejmują tak daleką wędrówkę.

Ogółem pracowało w Danii w r. 1900 polskich robotników sezonowych 6,647, z tej liczby 5,000 na wyspach Duńskich, a 1,647 w Jutlandyi. Zajętych było 6,251, czyli 94 procent pracami rolnymi, a tylko 396, t. j. 6 proc. w innych przedsiębiorstwach, przeważnie w cegielniach. Trzecią część wychodźców stanowili mężczyźni, a dwie trzecie było kobiet.

W największej części robotnicy polscy byli najmianami u większych właścicieli rolnych, a zaledwie jedna siódma część znalazła zatrudnienie na gruntach włościańskich. Rozdzielili się na 771 dworów po kilku lub kilkunastu. Robota w polu trwa od godz. 5 rano do 7 wieczorem z trzema przerwami, trwającymi razem 2 godziny, tak, że na pracę wypada 12 godzin dziennie. Za godziny ponadkontraktowe wypłacano osobne wynagrodzenie. Zapłata była w części w gotówce, w części w naturze, a nadto pracodawca pokrywał koszt podróży w obie strony od granicy galicyjskiej.

Pracodawcy rolni, za wspólnem porozumieniem, ustanowili cennik płac, którego wszędzie się trzymają. Za robotę okolo buraków otrzymuje silny mężczyzna w czasie zbiorów dziennie 3,00 mk., średnio silny mężczyzna 2,80 mk., kobiety i chłopcy poniżej 20 lat po 2,00 mk. W innej porze płaca jest niższa i wynosi 2,00 mk., 1,60 mk., 1,50 mk. Część tej zapłaty zabiera dozorca, zwykle Niemiec, z którym robotnicy bezpośrednio kontrakt zawierają, lecz sprawozdanie nie podaje, ile ten okup, Niemcowi wypłacony, wynosi. Przy pracy akordowej, od morga, zarabia robotnik nieco więcej.

Oprócz gotówki dostają robotnicy mieszkanie, światło, opał, 30 funtów kartofli na tydzień i kwartę polską mleka zbieranego na dzień. Przez cały sezon (180) dni zarabia kobieta gotówką 230 mk., mężczyzna okolo 300 mk. Przy pracy akordowej dochodzi w sezonie do 350 mk. Po doliczeniu dodatków w naturze i kosztu podróży wydaje pracodawca na akordowanego robotnika okolo 420 mk.

Przy takich zarobkach wychodźca sezonowy, gnany za granicę nędzą, musi za powrotem do domu żyć bardzo oględnie, aby mu nie zabrakło pieniędzy przed nowym sezonem wychodźczym.

Czy robotnik może żądać urlopu dla poratowania zdrowia? Ważny dla robotników i pracodawców wyrok wydał niedawno sąd procederowy w pewnym mieście przemysłowym na Zachodzie Niemiec. Chodziło o to, czy robotnik dla poratowania nadwątłego zdrowia może żądać urlopu. Takiego urlopu domagał się od swego majstra pewien zatrudniony w fabryce mebli robotnik. Urlopu mu nie udzielono, chociaż wykazał się świadectwem lekarskim, że urlop jest mu koniecznie potrzebnym. Robotnik ów pomimo tego wziął sobie sam urlop, wskutek czego został oddalony z pracy. Sąd procederowy stanął po stronie robotnika i skazał fabrykanta mebli na zapłacenie 14 dni wypadłego zarobku za wydalenie robotnika bez wypowiedzenia.

„ : : Wszelkie druki wykonuje tanio : :
drukarnia „Polaka“.